

Podróże wczoraj i dziś



FOT. SHUTTERSTOCK



Jacek Pałkiewicz

Dzisiejszy nieustanny pośpiech oraz zmiany na korzyść użyteczności i wygody „spłaszczają” rzeczywistość, zawężają gamę przeżyć podczas podróżowania. W dodatku na całym świecie wszystko staje się boleśniej jednakowe

Napisał do mnie pewien student z Opola: „Jak ja panu zazdroszczę! Pana podróżnicza kariera przypadła na dobre czasy”. Rozmyślałem nieraz nad tym. Czym się różni podróż dzisiejsza w porównaniu z latami 90. ubiegłego wieku? Przede wszystkim innowacją technologiczną. Komputer wstrząsnął naszym życiem, a dynamiczna ekspansja Internetu zmodyfikowała radykalnie sposób wojażowania, zrewolucjonizowała jego organizację i zmieniła filozofię. Udostęp-

niła użytkownikom świat na niespotykaną dotąd skalę. Dzisiejszy trend niewiele ma już wspólnego z wczorajszym, a ten, który nadejdzie jutro, będzie też różnił się od obecnego.

PRZYGOTOWANIE EKSPEDYCJI

Nie ma potrzeby odwiedzania biura podróży. Tak naprawdę bez wychodzenia z domu, siedząc przed komputerem, możliwe jest obejrzenie ogromu ofert wyjazdowych. Potem można już przystąpić do planowania i organizacji. Cwierać

wieku temu przygotowanie ekspedycji na Borneo zajęło mi rok, dziś wystarczyłby tydzień. Rodzinne wakacje można zaprogramować w kilka godzin i na dodatek, żeglując na Mazurach w czasie weekendu, bo smartfony i tablety dają taką możliwość. Wystarczy tylko kliknąć, aby po porównaniu wymarzonych ofert urlopowych znaleźć najlepszą promocję, kupić on-line bilet na samolot, potem wybrać hotel, ustalić program kulturalny na czas pobytu, zamówić auto u Hertz'a i stolik w miejscowej restauracji. Trochę więcej czasu zajmie – ale to się opłaca – szperanie po blogach, sieciach społecznościowych czy forach, gdzie można skorzystać z doświadczeń niezliczonej rzeszy innych osób, które podsuwają pomysły na wakacje życia i dzielą się opiniami, np. na temat hotelu, w którym mieszkali.

To prawdziwa rewolucja, która pozwala na skrupulatne i sumienne rozważenie wszystkich „za” i „przeciw”. A wątpliwości jest mnóstwo: kiedy i jak

dojechać, co zabrać ze sobą, jak się ubrać, gdzie nocować. Internetowa przestrzeń to istna biblia, niezastąpiona do konsultacji. Jej alians z peregrynacją stał się już nierozdzielny. Portal eDreams podaje, że trzy czwarte Europejczyków organizują swoje wakacje poprzez sieć, a jedna trzecia w ten sposób nabywa bilety lotnicze. Oszczędności są duże, co nie jest bez znaczenia w dobie ogólnoswiatowego kryzysu gospodarczego.

Tak jak w ekspresywnym tempie można zorganizować wyjazd, tak samo – ze względu na brak czasu i oszczędności – śpiesznie się podróżuje. I przede wszystkim krócej, czyli zupełnie inaczej niż zaledwie kilkadziesiąt lat temu. Tony i Mureen Wheeler, twórcy wydawnictwa Lonely Planet, tak pisali o swojej azjatyckiej przygodzie w 1972 r.: „Na krańcu drogi skręciliśmy w bok, kierując się w kierunku Indii. W każdym bądź razie gdzieś w tamtą stronę”. Dzisiaj, w dobie wyścigu z czasem, nieustanny pośpiech oraz zmiany na korzyść użyteczności i wygody „spłaszczają” rzeczywistość, zawężają gamę przeżyć. A pomyśleć, że zupełnie niedawno już samo przygotowanie się do wyjazdu było wydarzeniem. Potem, po powrocie, jeszcze długo żyło się wakacjami, bo trzeba było zadowolić ciekawość rodziny i przyjaciół, pokazać slajdy. Teraz za sprawą smartfonów i Facebooka zapewniających możliwość komunikowania się w czasie rzeczywistym dominuje tendencja do spędzenia wakacji i opowiadaniu o nich „tu i teraz”. W konfrontacji dwóch epok, rozdzielonych zaledwie jednym pokoleniem, ścierają się i mieszą dobre i złe strony, gdzie jedna coś traci, a druga zyskuje.

Współczesny globtroter może liczyć na liczne udogodnienia, wciąż ulepszany ekwipunek i przeróżne nowinki technologiczne. Dzisiejsze namioty rozkładają się łatwiej i szybciej, a rozstawione przez stewardesy walizki osadzone na kółkach sprawiają, że można je ciągnąć bez wysiłku. GPS stał się nieodłącznym przyjacielem kierowców i poszukiwaczy przygód. Kiedyś trzeba było dbać o należyte schronienie gotówki, korzystać z kantorów wymiany walut. Dzisiaj się jej nie nosi przy sobie, a zwykle podejmuje w bankomatach albo płaci się kartą kredytową. Zapomnieliśmy już o szeroko stosowanych od 1891 r. traveller's cheques,

a dzięki uniwersalnemu pieniądzu euro nie mamy potrzeby szukania punktów wymiany. Coraz rzadziej zabieramy też w drogę ciężkie papierowe przewodniki, zastępując je e-bookami. Zwrot w historii fotografii przyniósł cyfrowy aparat nowej generacji. Pamiętam, jak wracając z daleka, niepokoiłem się o jakość zdjęć dopóty, dopóki ich nie wywołałem. Teraz taki problem nie istnieje, każde ujęcie można powtórzyć, a jeśli już trzeba, to można je „poprawić” w Photoshopie.

BRAK EMOCJI

Pojawiła się Europa bez granic, ale młodzi ludzie nie odczuli nadmiernego zachwytu, bo już mieli paszporty w kieszeni. Ja i moi rówieśnicy nie byliśmy tak uprzywilejowani. Ale nie zrezygnowałem z prawa do wolności; zachłanność świata popchnęła mnie do nielegalnego pokonania szlabanu i drutów kolczastych żelaznej kurtyny. Dziś, jadąc przez Stary Kontynent, odczuwam szczyptę niedosytu, po prostu brakuje mi odrobiny napięcia i emocji towarzyszących wjazdowi do innego państwa.

Ostatnio odnalazłem w domu certyfikat przelotu nad biegunem północnym i cały plik zdobionych atestatów różnych towarzystw lotniczych potwierdzających przekroczenie równika. Dzisiaj podobnego uhonorowania nikt nie praktykuje. Bo i po co, skoro loty międzykontynentalne dawno przestały być wydarzeniem?

Nie należę do entuzjastów globalizacji, ale przyznaję, że to dzięki niej teraz w języku angielskim można komunikować się prawie wszędzie. Chyba że jest się w Chinach. Ale tam pomagał mi automatyczny tłumacz w telefonie. Technologia jest moim sprzymierzeńcem i na peryferiach świata korzystam z jej dobrodziejstw, np. z ratowniczego radionamiernika EPIRB czy satelitarnego lokalizatora Spot Tracker, które w razie konieczności ułatwią odnalezienie mnie na pustyni.

Życie na całym świecie gwałtownie się unifikuje, wszystko staje się bezlitośnie jednokowe. Globalizacja systematycznie znosząca bariery w podróżach sprawia, że powszechny przemysł turystyczny przekształcił egzotyczne tradycje w komercyjny folklor, nie pozostawiając na świecie miejsc nieskażonych.

Kontrowersyjne i wielowymiarowe zjawisko globalizacji odcisnąc pokazuje

piętno na turystyce i wojażowaniu w ogóle. Oprócz pozytywnego wpływu niesie ona także nieprzyjemne skutki. Niszczy różnorodność kulturową, degraduje narodowe normy, zabija lokalne tożsamości. Krótko biorąc: prowadzi do unifikacji wzorów konsumpcyjnych i stylów życia. Dzisiaj wszyscy minimalizują czas i przestrzeń, wynosząc z wędrówki więcej stresu niż przyjemności. Nieodwracalne szkody nanoszą komercjalizacja oraz konsumeryzm, które rozpowszechniły niepokojącą modę na „zaliczanie” pereł turystyki. Miliony przyjezdnych zdeptują to, co unikalne i niebagatelne: świątynie Angkoru, jordańską Petrę czy Machu Picchu. Jeszcze inne miliony turystów „pakietowych” skazują się na zamknięcie w odseparowanym od lokalnej społeczności sterylnym kokonie, enklawie eleganckich resortów, usług turystycznych, spektakli, rajskich plaż i kuchni dostosowanej do zachodnich gustów.

Połączony z Internetem komputer lub telefon pozwolą w ciągu krótkiej chwili odbyć wirtualną wyprawę na koralowy atol Tuamotu czy na bezpłatne safari w Tanzanii. Z pomocą street wiew z Google Maps można wyskoczyć na spacer po Beverly Hills, obejrzeć siedem nowych cudów świata, wyruszyć w jakieś atrakcyjne miejsce, do którego fizycznie trudno byłoby dotrzeć. Sam nawet ostatnio „wsiadłem” do wagonu kolei transsyberyjskiej, aby przejechać się po tej samej trasie, którą swego czasu materialnie poznałem.

Mimo globalizacji, kryzysu kultury czy pluralizmu wartości peregrynacja nie zbladła i nie straciła sensu. Prawdziwego podróżnika zawsze będą kuszyły nieprzetarte marszruty. Nie bacząc na niepewność i mordęgę, nie zrezygnuje on z bogactwa doznań i zawsze będzie szukać mieszkańców odległych krain, konfrontacji z inną rzeczywistością i zanurzonego w czasie przeszłym autentyku. Henry Miller, autor książki „Zwrotnik Raka”, twierdził, że większość sens ma odkryć jakiejś świątyni, o której nikt nie słyszał, niż zwiedzanie wśród kłębiących się tłumów kaplicy Sykstyńskiej.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest reporterem i eksploratorem, twórcą survivalu w Europie, odkrywcą źródła Amazonki. Przepłynął samotnie Atlantyk szalupą ratunkową, uczył kosmonautów i elitarne jednostki specjalne strategii przetrwania w nieprzyjaznych środowiskach. Napisał kilkadziesiąt książek.